



## Ponowne spotkanie

**M**artin pobladł na twarzy jeszcze bardziej. — Chyba nie sądzisz, że to ja ukradłem ci zmieniacz czasu? — spytał, siląc się na niewinny ton. Prakседа prychnęła z pogardą.

— Masz mnie za idiotkę?! — fuknęła, a jej podwójna broda niebezpiecznie się zatrzęsała. — Oczywiście, że to ty mnie okradłeś!

Martin poczuł jak żołądek podchodzi mu do gardła. *Muszę szybko wymyślić sposób, żeby pozbyć się tej obrzydliwej baby!*

— Jeśli faktycznie ukradłbym ci zmieniacz czasu, po co teraz włamywałbym się tutaj po kolejny? — spytał po chwili namysłu,

a na twarzy Praksey na ułamek sekundy pojawiło się wyraźne z wąpienie.

— Zamierzałeś cofnąć się o dwadzieścia lat, ty parszywy łgarzu! — warknęła po chwili ze złością. — Mój zmieniacz czasu pozwala tylko na podróż w czasie o kilka godzin wstecz! Dlatego potrzebowałeś innego egzemplarza!

Martin z trudem przełknął ślinę. Gorączkowo zastanawiał się, czy zdaży wydobyć różdżkę z kieszeni płaszcza, zanim gruba baba zdoła użyć swojej. *No tak. Tylko co to da. Jakim zaklęciem mam ją poczęstować?*

— Jeśli chcesz możesz mnie teraz przeszukać — stwierdził sucho. — Przekonasz się, że nie mam niczego, co należy do ciebie...

W oczach Praksey pojawił się złowieszczy błysk. Przez chwilę taksowała Martina wzrokiem, jakby gorączkowo zastanawiała się, czy warto go nieco wymacać.

— A temu co zrobiłeś?! — spytała gburowatym tonem, wskazując różdżką na otepiałego Matta, który wciąż stał w bezruchu i wpatrywał się w ścianę. — Jakim zaklęciem go potraktowałeś, co?!

Martin poczuł, jakby bryłki lodu opadły mu na dno żołądka. *Przecież nie mogę powiedzieć prawdy. Lisa mówiła, że to zaklęcie jest nielegalne! Ta ohydna flądra może zaraz wezwać auroorów!*

— Wykorzystałeś pracownika Departamentu Tajemnic, żeby się tutaj dostać — stwierdziła Praksesta, kiedy rozświetliła twarz Matta różdżką i od razu go rozpoznała. — I użyłeś do tego zaklęcia niewybaczalnego. Widzę, że żadna zbrodnia nie jest dla ciebie straszna, Romanie!

Na dźwięk imienia *Roman*, Martin poczuł się, jakby dostał obuchem w głowę.

— Mam na imię Martin — skłamał, próbując opanować mdłości. — Musiałaś mnie z kimś pomylić...

Prakseda zachichotała, co w jej wykonaniu było wyjątkowo odrażające i irytujące.

— Wiem doskonale, kim jesteś i co zrobiłeś, ty obrzydliwy morderco! — syknęła, tryskając śliną. — Widziałam twoją gębę na liście gończym. Wyznaczyli nagrodę za twoją głowę!

Martina zaczęła ogarniać panika.

— Chyba nie zamierzasz wydać mnie aurorom? — spytał napiętym od emocji głosem, a Prakseda prychnęła z pogardą.

— Oczywiście, że zamierzam — stwierdziła jadowitym głosem. — Ale najpierw odrobinę cię do czegoś wykorzystam...

Martin ponownie poczuł ogarniające go mdłości. Instynktownie zrobił krok do tyłu, bo słowa Praksedy zabrzmiały przerażająco dwuznacznie.

— Tak się składa, że mi także przyda się jeden ze zmieniaaczy czasu, które są za tobą — ciągnęła dalej grubaska. — Witryna ma jednak pamięć ciała. Zapamięta osobę, która jako ostatnia jej dotykała. Właśnie dlatego to ty wyjmiesz zmieniaacz czasu.

Martin już miał coś odpowiedzieć, ale gdzieś w oddali, za plecami grubej baby dostrzegł jakiś ruch. Miał wrażenie, że ktoś przemieszcza się po cichu między biurkami w półmroku.

— Wiesz doskonale, że jeśli wydasz mnie aurorom, wygadają im, że miałaś nielegalny zmieniaacz czasu — powiedział, siląc się na stanowczy ton i próbując zagadać Praksedę. — Z pewnością szybko znajdą osoby, które widywały cię w kilku miejscach naraz...

Grubaska ponownie zachichotała.

— I sądzisz, że ktoś będzie się liczył ze zdaniem mordercy dwunastu mugoli?! — spytała z rozbawieniem. — Myślisz, że ktoś weźmie na poważnie słowa złodzieja, który rzuca zaklęcie niewybaczalne na pracownika Ministerstwa i próbuje majstrować w przeszłości?

— Potter z pewnością chętnie zweryfikuje, czy to co mówię,

jest prawdą — odpowiedział roztrzęsionym głosem Martin i w tym samym momencie spostrzegł Gilberta, który wyłonił się zza jednego z biurek i sięgał właśnie po wielką klepsydrę leżącą na stosie pergaminów. — Poza tym ja nie próbuję przy niczym majstrować... Chcę powstrzymać przed tym kogoś.

Świńskie oczka Praksedy zwężyły się nieco. Jej pulchne palce, pełne tandetnych pierścionków zacisnęły się niebezpiecznie na różdżce.

— Kogoś, kto ukradł mój zmieniaacz czasu? — spytała z zaciekawieniem. — Czyli jednak wiesz, kto to zrobił! Z pewnością mu pomogłeś, ty parszywa gnido!

W tym momencie Gilbert zwinnym ruchem stanął tuż za grubaską, uniósł klepsydrę do góry i z całej siły rąbnął nią w okrągły łeb Praksedy. Grubaska wydała z siebie jedynie zduszony jęk, zakolysała się niebezpiecznie i upadła na podłogę, waląc przy okazji głową w biurko.

— Baby stanowczo za dużo gędzą! — rzucił z ironią Gilbert, odkładając klepsydrę na jedno z biurek. — Jesteś cały, stary?!

Martin odetchnął głęboko.

— Już myślałem, że się nie wywinę z jej szponów — odparł z wyraźną ulgą. — W jaki sposób uwolniłeś się od tego zarozumiałego rudzielca?

Gilbert wyszczerzył do niego zęby.

— Próbowałem go splawić, ale jest strasznie upierdliwy. Powiedziałem więc, że muszę iść się odlać — wyjaśnił z rozbawieniem. — Czujesz, że ten palant chciał mi towarzyszyć nawet w kiblu?!

Martin parsknął śmiechem.

— Kazałem mu poczekać na korytarzu i poszedłem do klopa, żeby na spokojnie coś wymyślić — ciągnął dalej Gilbert. — Zmieniłem się w jakiegoś pyzatego blondyna... Pomyślałem, że pewnie mnie nie rozpozna... Jak wyszedłem na korytarz, to rudy

zasuwał już korytarzem z prawdziwym Shackelboltem u boku...

— Całe szczęście — stwierdził z zadowoleniem Martin.

— A temu co jest? — spytał Gilbert wskazując na Matta Browna, który nadal w otępieniu wpatrywał się w ścianę. Martin pospiesznie wyjaśnił, że Matt zaczął panikować i robić problemy, więc musiał rzucić na niego zaklęcie niewybaczalne. Kiedy się do tego przyznał, dostrzegł na twarzy swojego wybawcy wyraźny podziw.

— To lepiej zwińmy zmieniacz czasu, zanim ta tłusta flądra odzyska przytomność — stwierdził Gilbert zerkając w kierunku witryny, za którą leżały rozmaite klepsydry.

— Gablota jest pewnie jakoś zabezpieczona — odparł Martin. — Jak ją otworzymy może włączyć się jakiś alarm, czy coś...

Gilbert machnął dwukrotnie różdżką, mrużąc pod nosem jakieś skomplikowane zaklęcia. Wokół nich wyrosła jakaś niewidzialna tarcza

— Jeśli witryna narobi hałasu, nikt poza nami tego nie usłyszy — oznajmił z przekonaniem. Pamiętając o tym, że gablota ma pamięć ciała, Martin uznał, że najlepiej będzie wykorzystać Matta Browna. Wskazał na niego różdżką i polecił mu wyjąć zmieniacz czasu o numerze sto dwa.

— Ugglyfoot mówiła, że ten umożliwia cofnięcie się o dwadzieścia lat wstecz — wyjaśnił Gilbertowi. Kiedy Matt krokiem lunatyka podszedł do witryny, otworzył ją i sięgnął po wskazaną klepsydrę, nie rozległ się żaden hałas. Nie wydarzyło się nic zaskakującego.

— Pewnie dlatego, że Matt jest niewymownym — stwierdził po chwili zastanowienia Martin. — Widocznie pracownicy Departamentu Tajemnic mają dostęp do zmieniaczy czasu... No w końcu prowadzą nad nimi badania...

Matt podszedł do nich i spojrzał na Martina mętным wzrokiem, jakby czekał na kolejne polecenie. Kiedy oddał zmieniacz

czasu, Martin pospiesznie ukrył go głęboko w kieszeni.

— Pora się stąd zwijać! — zawołał. — Lepiej stań się znowu Kingsleyem...

Gilbert zacisnął zęby i w ułamku sekundy ponownie stał się wysokim, czarnoskórym mężczyzną.

— Chodź za nami! — polecił Mattowi Martin i cała trójka pospiesznie ruszyła w kierunku wyjścia.

— Mam nadzieję, że uda nam się bez problemów nawiać z Ministerstwa — stwierdził, kiedy chwilę później maszerowali podłużnym korytarzem w kierunku owalnej sali z kilkunastoma drzwiami.

— Nie spodziewam się żadnych problemów — oznajmił z przekonaniem Gilbert-Kingsley. — W Ministerstwie nie ma kompletnie nikogo. Żadnej ochrony. Zupełnie jakby ktoś celowo odesłał tych wszystkich aurorów do domu...

— Tym lepiej dla nas — stwierdził z zadowoleniem Martin. Dotarli do owalnej sali. Kiedy stanęli pośrodku, jej ściany ponownie zaczęły się kręcić wokół własnej osi. Kiedy przestały, Martin zwrócił się do Matta.

— Wskaż nam drogę do wind — polecił, a otumaniony Brown wyciągnął przed siebie różdżkę i wskazał nią jedne z drzwi. — Doskonale. Dzięki za pomoc. A teraz idź gdzieś się ukryj. Lepiej, żeby nikt cię z nami nie zobaczył.

Matt bez słowa obrócił się na pięcie i krokiem lunatyka wszedł do jednych z drzwi, zupełnie znikając im z oczu.

— Niepotrzebnie mu podziękowałeś — rzucił Gilbert-Kingsley, kiedy wyszli na kolejny korytarz i spostrzegli windę u jego końca. — Ten palant pomógł nam tylko dlatego, że Lisa ma cycki...

Martin poczuł lekkie poirytowanie. Wulgarność i bezpośredniość towarzysza powoli zaczynała go wkurzać. Wymownie wywrócił więc oczami, ale Gilbert-Kingsley nie zwrócił na to naj-

mniejszej uwagi.

— Słyszalesz wszystko co mówiła ta grubaska? — spytał z niepokojem Martin, kiedy weszli do windy, a ta ruszyła, z łoskotem pokonując kolejne piętra.

— A nie słuchałem jej pieprzenia! - odrzekł z rozbawieniem Gilbert-Kingsley. — Skupiłem się na tym, żeby znaleźć coś odpowiedniego do uciszenia jej parszywej gęby!

Martin odetchnął z ulgą. *Czyli Gilbert nie słyszał, jak nazwała mnie Roman... Na szczęście, nie wie, że jestem poszukiwany listem gończym za zamordowanie dwunastu mugoli...*

Winda zatrzymała się nagle, a uprzejmy kobiecy głos oznajmił, że dotarli do atrium Ministerstwa Magii.

— Faktycznie nie ma żadnej ochrony! — ucieszył się Martin, kiedy bez trudu pokonali całą długość holu i dotarli do kominków. — Umiesz rozpalić ogień? — spytał z zakłopotaniem, a Gilbert-Kingsley obdarzył go pełnym politowania spojrzeniem i jednym machnięciem różdżki rozpałił ogień w kominku. Martin wyjął garść jakiegoś proszku z kieszeni płaszcza i rzucił ją w ogień. Płomienie momentalnie urosły i zrobił się szmaragdowo-zielone. Obaj bez słowa weszli do kominka, z trudem się w nim mieszcząc.

— Dziurawy Kocioł, Londyn! — zawołali jednocześnie, a Martin zamknął pospiesznie oczy i usta, żeby sadza się do nich nie dostała.